



Ta praca nie należała do le

Oprawcy z NKWD o zbrodni na Polakach

– *Co by nie mówić, ta praca nie należała do lekkich. Tak bardzo byliśmy czasem zmęczeni, że ledwo staliśmy na nogach...*

– mówił w latach 90. jeden z przesłuchiwanym w rosyjskim śledztwie w sprawie zbrodni katyńskiej. Niewielu oprawców jeszcze żyło, jednak zeznania tych, których udało się odnaleźć, częściowo pozwoliły odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: kto 80 lat temu masowo wymordował polską elitę?

WALDEMAR KOWALSKI

Musiło minąć pół wieku od tragicznych wydarzeń z wiosny 1940 roku, aby władze Związku Sowieckiego oficjalnie przyznały, że mordu na prawie 22 tys. polskich obywatelach dokonało NKWD, na osobisty rozkaz Stalina. Gdy we wrześniu 1990 roku Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej rozpoczęła śledztwo katyńskie (sprawa karna nr 159), żyło jeszcze co najmniej kilku enkawu-

dzistów mających bezpośredni związek z rozstrzelaniem tysięcy Polaków. Co kuriozalne, byli oni przesłuchiwani w charakterze... świadków, nie sprawców!

Oprawcy mają głos

Kluczowe dla śledztwa były zeznania Dmitrija Tokariewa, naczelnika obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie, dzięki nim poznaliśmy mechanizm sowieckich zbrodni. Jak wyjawiał Tokariew, szczegółów zbrodni katyńskiej ustalono na naradzie

na moskiewskiej Łubiance w marcu 1940 roku, w której – według zeznań – uczestniczyło 15–20 osób z kierownictwa zarządów NKWD trzech obwodów: smoleńskiego, charkowskiego i kalinińskiego. Uczestnicy zapoznali się tam z decyzją Stalina o rozstrzelaniu polskich jeńców.

Tokariew, awansowany w międzyczasie na majora bezpieczeństwa państwowego, miał odpowiadać za przygotowanie zbrodni „na swoim terenie”, w ścisłej tajemnicy – tak, aby nie było przy niej „żadnego żywego świadka”. Jak zeznawał, zgodnie z otrzymanymi instrukcjami działał razem ze swoim zastępcą – Wasilijem Pawłowem oraz pomocnikiem naczelnika Zarządu NKWD Timofiejem Kaczinem, a także niewymienionym z nazwiska zastępcą do spraw kadrowych.

Łącznie bezpośrednio w rozstrzelaniu polskich jeńców w Kalininie



FOT. MARCIN KUBIK

kkich... niach

miało uczestniczyć ok. 30 enkawudzistów – według Tokariewa „głównie kierowcy i niektórzy strażnicy więzienni”. On sam na bieżąco wysyłał do Moskwy telegramy, w którym informował o postępach wykonywanej „roboty”. Wypierając się bezpośredniej odpowiedzialności za zbrodnię, zrzucał winę na innych.

Jedną z osób, wskazanych przez Tokariewa, był Wasilij Błochin – stalinowski kat z Łubianki. To właśnie Błochinowi Stalin zezwolił na zabijanie polskich jeńców z krótkiej odległości pistoletami typu Walther (kaliber 7,65 mm), ze względu na zawodność rosyjskich rewolwerów Nagant (częste zacięcia i przegrzania). Polscy jeńcy rzeczywiście więc ginęli od strzałów z niemieckiej broni. Jak udowodniono, nie było jej jednak na wyposażeniu Wehrmachtu, jak chcieliby tego sowieccy propagandyści!

Egzekucje odbywały się w specjalnie wygłuszonej celi kalinińskiego więzienia NKWD, gdzie Błochin, przyodziały w rzeźnicki fartuch, skórzane rękawice oraz czapkę, mordował do spółki z członkami grupy operacyjnej: Nikolajem Siniegubowem i Michaiłem Kriwienką. Cała trójka miała na sumieniu... ponad 6300 ofiar. Tokariew zeznawał: *– W czerwonej świetlicy sprawdzali według listy: czy zgadzają się dane, dane personalne, czy nie ma jakiegogo błędu, tak..., a następnie, gdy przekonywali się, że to ten człowiek, który ma być rozstrzelany, niezwłocznie zakładali mu kajdanki i wprowadzali do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania (...). Nikomu nie odczytywano nic, niczego nie mówiono – kajdanki i dawaj dalej.*

Błochin doszedł w zabijaniu do perfekcji, dlatego postanowił przekazać swą wiedzę podwładnym, instruując ich: *Trzeba trafić kulą między kręgi szczytowy i obrotowy kręgosłupa szyjnego, trzymając lufę skierowaną ukośnie ku górze. Kula wyjdzie przez oko lub usta, będzie mało krwi.* Jeszcze w kwietniu 1940 roku za „zasługi” podczas operacji rozstrzeliwania Polaków Błochin otrzymał Order Czerwonego Sztandaru. Według niektórych szacunków, w całej swojej 29-letniej „karierze” sowiecki kat pozbawił życia nawet... ok. 50 tys. osób. Miał na sumieniu takie nazwiska jak choćby: marszałek Michaił Tuchaczewski, były szef NKWD Nikołaj Jeżow (niegdyś przełożony Błochina!) czy pisarz Izaak Babel.

Bliskim współpracownikiem Błochina był komendant Zarządu Administracyjno-Gospodarczego NKWD w Kalininie – Andriej Rubanow, o którym mówiono „mocny chłop z wielkimi węsami jak u Budionnego”. Ponoć przez całe życie dręczyły go wyrzuty sumienia – przed śmiercią w zakładzie dla obłąkanych w Kazaniu miał pod wpływem alkoholu wykrzykiwać: *O Panie, ilu lu-*

dzi przeszło przez moje ręce. Samych Polaków ilu! Także jego pomocnik, równie pijany Aleksandr Zajcew, wyznał po latach swojemu synowi, że uczestniczył w kaźni tysięcy Polaków...

Zeznania Tokariewa były tak obfite, że zrobiły wrażenie nie tylko na śledczych, ale i „kolegach po fachu”. Gdy Piotr Soprunienko, naczelnik Zarządu ds. Jeńców Wojennych NKWD (na polecenie którego w czerwcu 1940 roku w Starobielsku spalono wszystkie dokumenty osobiste i fotografie należące do jeńców), nie był „rozmowny” podczas przesłuchań, to pokazano mu obciążające go nagrania spotkań z Tokariewem. Soprunienko od razu zaczęła mówić o konkretach...

Ponoć gdy na naradzie w Moskwie usłyszał o planach Stalina – „zrobiło mu się niedobrze”. Choć wiele razy zasłaniał się lukami w pamięci, śledczym udało się jednak wydobyć od niego nazwisko funkcjonariusza NKWD, odpowiedzialnego za „rozładunek” obozów. Był nim płk Iwan Stiepanow, którego przezywano „starowinką” – oficer NKWD, człowiek „ogromnego wzrostu, o czerwonej, mięsistej twarzy”. Inny współodpowiedzialny za zbrodnię katyńską, do którego udało się dotrzeć śledczym, to strażnik więzienny z Charkowa Mytrofian Syromiatnikow. Pytany o osoby, które pociągały za spust, wymienił m.in. nazwiska: Timofiejja Kuprija, Nikołaja Galicyna, Iwana Tichonowa, Aleksieja Diewitiłowa i Iwana Smykałowa.

Charkowski strażnik wyjawiał też szczegóły tego, co działo się bezpośrednio po rozstrzeliwaniach: *Po egzekucji ciała Polaków wrzucano do ciężarówek i odwożono do parku leśnego (...). Miejsce pochówku znajdowało się mniej więcej 200 metrów od szosy bielgorodzkiej. Teren ten był ogrodzony płotem i strzeżony (...). Ciała przesypany proszkiem koloru białego. Do czego był potrzebny*

ten prosek, nie wiem, wtedy wśród nas krążyły różne domysły, jakoby prosek ten sprzyjał rozkładaniu się zwłok – zapisano w jednym z protokołów przesłuchań.

Prywatne śledztwo majora KGB

Oleg Zakirow to oficer KGB, który w latach 80. XX wieku podczas pracy w archiwum KGB obwodu smoleńskiego poznał, jak sam mawiał, „prawdziwe oblicze komunistycznego imperium”. Po raz pierwszy usłyszał o Katyniu w 1984 roku i od tego czasu świadomość tragicznego losu polskich oficerów nie dawała mu spokoju. Postanowił na własną rękę dojść do prawdy. Zanim jeszcze upadł Związek Sowiecki odbył wiele rozmów z byłymi funkcjonariuszami NKWD zdobywając przełomowe jak na owe czasy zeznania.

– Docierałem do świadków, do starych NKWD-zistów. Rozmawiałem z katami, z wykonawcami zbrodni katyńskiej. Bez trudu mogłem ich namierzyć i nakłonić do zeznań. Pokazywałem legitymację i mówiłem, że rozmowa ma charakter służbowy. Oni nie mogli tego od razu sprawdzić. Dopiero później, gdy rozeszła się fama, że działam na własną rękę, niektórzy odmawiali. Ale z wieloma z nich rozmawiałem bardzo długo i szczerze. Jak czekista z czekistą. [Mówili] rzeczy mrożące krew w żyłach. Na przykład to, że po pracy – jeśli to można nazwać pracą – mieli ręce po łokcie unurzone we krwi... – wspominał po latach w jednym z wywiadów Zakirow.

Jak dodawał, żaden z emerytowanych pracowników smoleńskiego KGB nie miał ochoty na rozmowy o Katyniu. Pierwszym, któremu „wyrwało się parę słów” był Jegor Poliakov. W 1940 roku pracował jako mechanik w garażu smoleńskiego urzędu NKWD. – Wyraźnie i stanowczo powiedział mi, że rozstrzelanych grzebano w Kozich Górach (w Katyniu). Wymienił również

nazwiska żyjących jeszcze emerytów CzK – OGPU – NKWD: Gurkowa, Nozdriewa i Titkowa – stwierdził Zakirow.

Fiodor Gurkow, który nie spodziewając się podstępu ze strony Zakirowa, po namowach i przedstawieniu legitymacji oficera KGB, zeznał, że polskich oficerów w 1940 roku przywożono na stację Gniezdowo w wagonach, rozstrzeliwano w NKWD Smoleńska, a zwłoki zakopywano w Kozich Górach.

Iwan Titkow był osobistym kierowcą Jemieliana Kuprijanowa, szefa urzędu NKWD obwodu smoleńskiego, który nadzorował wyładunek jeńców. – Rano odwoziłem Kuprijanowa na stację Gniezdowo. Sześć wysiadał z auta osobowego i osobiście nadzorował przybywanie transportów z polskimi jeńcami, których przesadzano do tzw. czarnych kruków i wieziono do Smoleńska. Stacja była otoczona przez pułk konwojentów, Kuprijanow wydawał im jakieś instrukcje – cytuję słowa świadka były major KGB.

Iwan Nozdriew – czytamy w relacji Zakirowa – „okazał się weteranem rzeckim i żwawym, z dobrą pamięcią”. Potwierdził wszystko, co mówili poprzednicy: To właśnie Nozdriew na polecenie zwierzchników co miesiąc wypłacał pieniądze specjalnie dobranym fałszywym świadkom za to, że wszystko zwalali na Niemców: takimi płatnymi świadkami posługiwano się na procesie norymberskim, ażeby ukryć stalinowską zbrodnię w Katyniu. Od Nozdriewa Zakirow usłyszał też o Iwanie Stelmachu, który „dowodził rozstrzelaniem skazanych i sam w nim uczestniczył”.

Były enkawudzista wymienił też nazwisko innego żyjącego jeszcze wówczas katyńskiego oprawcy – Kiryła Borodienkowa, niegdyś strażnika smoleńskiego więzienia NKWD, który był w służbie garnizonowej wykonującej wyroki trójek, dwójek i sądów specjalnych. – Borodienkow

wyraźnie i bez wahania oznajmił, że polskich oficerów w 1940 roku rozstrzeliwali jego współtowarzysze: I. Stelmach, I. Gribow, Gwozdowski, Silczenkow – nazwiska pozostałych zapomniał. Zwłoki zamordowanych grzebali w Kozich Górach (czyli w lesie katyńskim). Raz powiedział „kiedy strzelaliśmy”, ale natychmiast się poprawił: „kiedy oni strzelali” do polskich oficerów, to na specjalny tajny rachunek wypłacano pieniądze, pojono wódką, była też dobra zakąska (wędzony jesiotr, kielbasa...) – ustalił Zakirow.

Zakirow spotkał się też z Piotrem Klimowem, który od 1938 roku pracował w smoleńskim obwodzie NKWD jako dozorca, a następnie strażnik. To właśnie on, naoczny świadek rozstrzeliwań polskich jeńców, „podał mrożące krew w żyłach szczegóły” sowieckiej zbrodni – podkreśla major KGB. Potwierdził to później podczas przesłuchań przed rosyjską prokuraturą wojskową. – Pamiętam, że zmywałem krew rozstrzelanych... Myłem ciężarówkę – półtonową i trzytonową. Ciała rozstrzelanych zazwyczaj ładowano na samochody za pomocą transportera (...). Przedtem trupy wynoszono z piwnicy na tragach. (...) W piwnicznej izdebce był właz, głowę kładziono na jego skraju i strzelano w tył głowy... Jedna z ofiar, pamiętam, miała rozpruty brzuch. (...) Strzelali wieczorem a trupy wywozili do Kozich Gór, wracali około drugiej w nocy. W ciężarówkach układano trupy warstwami, bywało, że po 30–40 osób na jeden samochód. Potem trupy przykrywano brezentem i wywożono. Prócz kierowcy wyjeżdżały 2–3 osoby i komendant – przekazał Klimow majorowi KGB.

Tymczasem w Lesie Katyńskim oczekiwała już cała „ekipa” – świadek wymienił dwa nazwiska: Bielow i Ustinowa... – to właśnie oni kopali rowy, w których układano ciała zamordowanych: Mieszkali w Kozich Górach. Wiem o tym, bo sam

widziałem zwłoki Polaków (przysypane ziemią). W tym rowie, do którego zajrzałem było ich wielu, leżeli pokotem a rów był długi na jakieś 100 metrów. Rozmówca Zakirowa kontynuował: – Polskich oficerów rozstrzeliwali: Stielmach, Gribow, Gwozdowski, Karl Rejson. Oni wozdili rej w rozstrzeliwaniach... Trupy woził jeszcze Lewczenkow.

zbrodni, o której opowiadał. Jak wspominał, jego zadaniem było m.in. mycie samochodów z krwi... – Wyczuwało się, że strach nie pozwolił mu na dokładniejsze zrelacjonowanie jego osobistego „układu” w tę zbrodnię” – zwracał uwagę Zakirow.

Niewykluczone, że pod koniec 1990 roku, a więc podczas trwania śledztwa katyńskiego w Rosji, w Twe-

do przesłuchania ich jako świadków. Jak dziś widzimy, ona się wcale nie kwapiła do śledztwa. A w konkluzji dochodzenia ogłoszonej na wiosnę 2005 roku przez głównego prokuratora Rosji A. Sawienkowa ta potworna zbrodnia została nazwana „przekroczeniem kompetencji służbowych” – oceniał Zakirow.

Zeznania enkawudzystów – choć niekompletne i nie oddające całej prawdy, rzuciły nowe światło na mechanizm sowieckich zbrodni. W Kalininie i Charkowie jeńców zabijano w murach więzienia precyzyjnym strzałem w kręgosłup. Z kolei jeńcy Kozielska ginęli od strzałów w tył głowy (kość potyliczna), dobijani bagnetami: albo w murach smoleńskiego więzienia, w samym Lesie Katyńskim nad lub bezpośrednio w dołach śmierci (na stojąco i leżąc), a także w ulokowanej niedaleko willi NKWD nad Dnieprem.

Wszędzie, gdzie „taśmowo” mordowano polskich jeńców, na koniec „pracy” dochodziło do libacji alkoholowych, organizowanych za wiedzą i zgodą szefostwa NKWD. Egzekutorom i ich pomocnikom bezpłatnie dawano... spirytus i zakąskę. – Oczywiście, wódkę piliśmy do utraty przytomności. Co by nie mówić, ta praca nie należała do lekkich. Tak bardzo byliśmy czasem zmęczeni, że ledwo staliśmy na nogach. A myśleliśmy się wodą kolońską. Do pasa. Inaczej nie dało się pozbyć zapachu krwi i prochu. Nawet psy na nasz widok uciekały i jeśli czekały, to z daleka – zapamiętał Klimow.

„Pomyślnie wykonanie zadań specjalnych” docenił 26 października 1940 roku szef NKWD Ławrentij Beria nagradzając pieniężnie 125 enkawudzystów z Kalinina, Smoleńska i Charkowa uczestniczących w przygotowaniu oraz wykonaniu zbrodni katyńskiej. Zaden z jej sprawców nigdy nie odpowiedział za swoje czyny... ■



Katyń – niemiecki afisz propagandowy FOT.AGAD

Klimow potwierdził też relację Borodienkowa: Tym, którzy strzelali do ludzi i tym, którzy wozili trupy dawano bezpłatnie spirytus i zakąskę. Po rozstrzelaniu, pamiętam, myli ręce spirytusem (...). Zakąskę brali w stołówce NKWD – kielbasa, łosoś wędzony, jesiotr i inne delikatesy.

Klimow był nie tylko bezpośrednim świadkiem, ale i uczestnikiem

rze (dawnym Kalininie) żyło jeszcze trzech uczestników zbrodni na Polakach. Mowa o byłych strażnikach: Aleksieju Jegorowie, Wasiliju Żylcowie i Arseniju Jakowlewie. Czy zostali przesłuchani? Tego nie wiadomo. Jeśli nie, może to świadczyć o celowym „graniu na zwłokę” przez rosyjskich śledczych. – Świadkowie zaczęli umierać jeden po drugim, a prokuratura Rosji nie kwapiła się